

Skoro się utopił, to kogo policja ganiała po lesie?

7 listopada 2023

Od 20 października trwały poszukiwania Grzegorza Borysa. Tymczasem, jak podaje „Gazeta Wyborcza”, a potwierdza gdańska prokuratura, domniemany dzieciobójca utopił się po strzale w głowę zaraz po wyjściu z domu po morderstwie swojego synka.



44-letni Grzegorz Borys, żołnierz marynarki wojennej, był podejrzany o zabójstwo 6-letniego syna. Do zbrodni doszło w piątek, 20 października w bloku przy ul. Górniczej w Gdyni Fikakowie. Po rzekomym zamordowaniu swojego dziecka i zabiciu psa, Borys miał spakować plecak, zabrać ze sobą sprzęt do survivalu i uciec do kaszubskich lasów Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego. Policja nieustannie miała trafiać na ślady obecności zbiega w lesie, a nawet więcej – policjanci mieli widzieć (!) domniemanego mordercę na własne oczy.

Tymczasem teraz okazuje się, że ciało Borysa spoczywało w zbiorniku wodnym Lepusz – niedaleko jego domu. Wszystko wskazuje na to, że 44-latek utonął zaraz po dokonaniu morderstwa, o które jest oskarżony. Ale to nie wszystko. „Grzegorz Borys miał ranę postrzałową głowy. Prawdopodobnie po wejściu do wody strzelił sobie bronią domowej roboty w głowę. Wszystko wskazuje na samobójstwo” – powiedział portalowi „Wirtualna Polska” jeden z funkcjonariuszy Żandarmerii Wojskowej. Eksperci twierdzą, że najprawdopodobniej popełnił samobójstwo przy użyciu broni „samoróbki”.

Powstaje więc pytanie, za kim policja ganiała przez ten cały czas po lesie, co za „ślady” znajdowała i kogo widziała m.in. za pomocą specjalistycznego sprzętu?

Autorstwo: SG

Komentarz „Wołnych Mediów”

Zabił psa, potem dziecko, a na koniec strzelił sobie w głowę, rzucając się do wody? Po co ten staw, skoro mógł się zastrzelić w domu bez przypadkowych świadków? Na pierwszy rzut oka wygląda mi to na egzekucję. Potencjalny morderca (lub mordercy) zaczął od zabicia psa, następnie, grożąc podcięciem dziecku gardła, zmusił go do napisania listu „Przepraszam za wszystko, wszyscy jesteście bestiami” (bardzo ogólnikowa treść, jak na list samobójcy), by zmylić policję. Potem spełnił groźbę wobec syna, poprowadził go do wody i kazał się utopić. Było za płytko, albo mężczyzna się stawiał, to go zastrzelił. Oczywiście, policja może mieć rację, bo ma dostęp do materiałów dowodowych, ale na jej miejscu sprawdziłbym inne opcje, niż samobójstwo, bo w tej sprawie pojawia się „krzyk dowodów”, bezsens zbiornika wodnego i ogólnikowa, bardzo krótka treść pożegnalnego listu (spieszył się?). Jak ktoś planuje coś takiego, to ma wystarczająco wiele czasu, by napisać porządny list, w którym wszystko wyjaśni i wskaże z imienia i nazwiska „winnych” swoich cierpień, aby mieć pośmiertną satysfakcję. No i kogo ścigała policja (w wyniku czego zginął płetwonurek) – sobowtóra?